

# LOGOS

Darek Bujalski



# Logos

Darek Bujalski

**ISBN 978-83-976964-1-9**

Dla Ewuni — zawsze mnie wspierającej

## Rozdział 1

Potężna kapsuła plazmowa rozżarzyła się od środka niczym dawny piec hutniczy, choć ogień nie miał tu wstępu.

W zamkniętym obiegu zawirował rozproszony tytan — sproszkowany niemal do poziomu atomów, aktywowany plazmowo, unoszony w elektromagnetycznym wirze.

Z wnętrza rdzenia wyrwał się strumień światła i metalu – płynny, lecz precyzyjnie kierowany. Otulony algorytmem.

Formy zamknęły się z trzaskiem, parując przy kontakcie z materiałem. Temperatura była kontrolowana z dokładnością do milionowej stopnia.

Próżnia. Impulsy sterujące. Syczące chłodzenie.

Tytan zastygał, warstwa po warstwie.

Nie był to odlew, lecz struktura — programowana. Kręgosłup z czterema osiami podparcia. Ramiona o ruchomości przekraczającej normy ludzkie. Kanały przewidziane dla włókien syntetycznych, przewodów neurosygnałowych, czujników mimetycznych.

Olbrzymie ramię transferowe przesunęło stwardniały już szkielet w głąb modułu montażowego. Endostruktura wciąż tętniła ciepłem reakcji wiązań molekularnych, a jej zewnętrzna warstwa była pokryta mikrowypustkami pod system osadzania włókien.

W odpowiedzi na impuls główny z sufitu opuściło się kilkadziesiąt ramion robotycznych. Nie działały synchronicznie, lecz jak rój — każde z własnym zadaniem. Jedne prowadziły półpłynne nici światłowodowe, inne delikatnie wplatały sensory elektrochemiczne.

Powłoka kręgosłupa została otwarta. Do środka wsuwano rdzeń przesyłowy – system dystrybucji danych i impulsów, przypominający żyłę zbudowaną z transparentnego krzemu i przewodzących wstęg nanozłota.

Obszary kończyn poddano ekspozycji elektrostatycznej, co umożliwiło samoorganizację receptorów czuciowych oraz mikroukładów ruchowych. Tam, gdzie później miały pojawić się mięśnie syntetyczne, układano powłoki stymulacyjne – siatki elektromotoryczne, które miały reagować szybciej niż biologiczne neurony.

Moduły optyczne czekały jeszcze w stanie czuwania. Połączenia w głowie wykonano jako ostatnie. W obrębie czaszki osadzono zmodyfikowaną jednostkę poznawczo-decyzyjną V- $\Delta$ Core — centralny rdzeń odpowiedzialny za analizę, uczenie się i samodzielne podejmowanie decyzji.

Nie było tu miejsca na błąd — każdy fragment musiał być identyczny z planem, choć ciało miało naśladować naturalną asymetrię.

Jeszcze nie żyło. Ale już przewodziło.

Po zakończeniu etapu osadzania i integracji wewnętrznych przewodów systemy kontrolne przystąpiły do weryfikacji.

Z trzewi modułu wysunęły się wiązki precyzyjnych interfejsów diagnostycznych — cienkie jak włos, zakończone sensorami molekularnymi.

Każdy z nich odnalazł właściwe gniazdo w strukturze nerwowej — wypustki włókien przewodzących, punkty dostępowe sieci poznawczej, elektrody sensoryczne.

Wprowadzono ciąg testowy: najpierw prosty sygnał — linię zerojedynkową, potem wzorzec sekwencyjny oparty na strukturze ciągu Fibonacciego.

Wszystkie testy powiodły się. Połączenia przewodziły bez strat sygnału.

System diagnostyczny zarejestrował integralność struktury na poziomie 99,99974% — odczyt klasy biologicznej równowagi funkcjonalnej.

Dodatkowo przetestowano warstwy adaptacyjne, system dynamicznego mapowania reakcji oraz kanały mikroreakcji fizycznych: skurcze włókien, mikrowstrząsy powierzchniowe i transmisję przez rdzeń pojemnościowy.

Każda funkcja odpowiadała.

System nie myślał. Nie marzył. Ale był gotowy do integracji z czymś, co będzie to potrafiło.

Na końcu linii, w obrębie struktury subczaszkowej, zamontowano port komunikacyjny klasy NEX-II — interfejs neurosygnałowy przeznaczony do późniejszego połączenia z siecią syntetyczno-sekwencyjną.

W tym miejscu miało pojawić się centrum głębokiej interakcji, lecz na razie pozostawało nieaktywne.

Całość — obiekt konstrukcyjny oznaczony numerem seryjnym — przeniesiono na kolejne stanowisko.

Tam rozpoczynał się etap biologiczny.

Z wnętrza komory wysunęły się ramiona montażowe pokryte powłoką aseptyczną. Poruszały się precyzyjnie, lecz płynnie, dostosowane do pracy z materiałem organicznym nowej generacji.

Mięśnie formowano z tkanki bionapędowej typu LYM-9 — syntetycznego kompleksu białkowo-nanorurkowego stworzonego w ramach projektu biorobotycznego Neomusculum.

Każde pasmo mięśniowe mogło napinać się samoczynnie, było regulowane elektromagnetycznie i spięte z lokalnymi mikrokontrolerami napięcia reaktywnego. Pasma reagowały szybciej niż włókna ludzkie, zachowując pełny zakres mimiki ciała biologicznego. Po zamknięciu struktury motorycznej nanowarstwowo nakładano układy ciepłochłonne — ceramidy adaptacyjne rozpraszające temperaturę w zależności od otoczenia i symulujące termoregulację ciała.

Następnie przystąpiono do pokrywania ciała — zastosowano dermis klasy Bio-Velum 7, opracowaną na bazie włókien węglowych pokrytych warstwą komórek syntetyczno-organicznych hodowanych w macierzy symbiotycznej.

Skóra nie była atrapą. Miała pory, wilgotność, elastyczność. Odpowiadała na dotyk, zmianę ciśnienia i ciepło. Była niemal nieodróżnialna od ludzkiej – nawet pod mikroskopem.

Twarz zostawiono na koniec. Tworzenie mimiki polegało na instalacji mikrosilników podpowierzchniowych oraz modułów reakcji spontanicznej — autonomicznych, lecz trenowalnych. Ich działanie opierało się na strukturze symulującej emocje — moduły nie tylko je odwzorowywały, lecz także analizowały odbiór przez innych.

Przestrzeń między elementami wypełniono strukturą absorbującą naprężenia — warstwą hydrożelową wzbogaconą o mikrosieć retencyjną, która umożliwiała równomierne przenoszenie obciążeń podczas ruchu.

Teraz... to coś przypominało człowieka.

Nie tylko w sylwetce. Nie tylko w dotyku. Przede wszystkim — w całościowym wrażeniu obecności.

W obrębie jamy brzusznej osadzono moduł energetyczny klasy H-Core IV — mikroreaktor termojądrowy czwartej generacji, oparty na kontrolowanej syntezie plazmy pierwiastków lekkich.

Oślonięty trójstopniowym pancerzem radiacyjnym i chłodzony wewnętrznie systemem cieczy kwantowo-stabilnej, mógł działać nieprzerwanie przez sto osiemdziesiąt sześć okresów — bez potrzeby konserwacji ani wymiany komponentów.

Reaktor nie tylko zasilał ciało, lecz także utrzymywał stabilną sygnaturę cieplną i rytm wewnętrznego mikroobiegu — tworząc wrażenie pulsu, oddechu oraz metabolicznego ciepła.

W ostatnim etapie dołączono owłosienie.

Nie był to zabieg estetyczny.

Włosy stanowiły układ samodzielny — osobny triumf inżynierii biotechnologicznej.

Każde włókno zawierało mikrojądro rekonstrukcyjne, zdolne do samopowielania i wzrostu w reakcji na impulsy środowiskowe.

Ich struktura opierała się na kompozycie bioorganiczno-syntetycznym, splecionym z mikrowłókien węglowych i komórek keratynopodobnych hodowanych w adaptacyjnej siatce dermalnej.

Włosy rosły, regenerowały się, mogły być strzyżone, zmieniane — a system adaptacyjny analizował ich ułożenie względem otoczenia i mikroekspresji twarzy.

Miały też pamięć strukturalną — jeśli zostały przycięte lub uszkodzone, regenerowały się do ostatniego zapisanego wzorca.

Nie były dodatkiem. Były częścią tożsamości.

Gdy zamontowano ostatni segment skóry, układ samonaprawczy rozpoczął finalną kalibrację. Pory zespoliły się z mikrosiateczką powłoki czuciowej, a warstwy adaptacyjne wtopiły się w siebie, wyrównując strukturę do niemal doskonałej ciągłości.

Granice materiałów zniknęły.

Ciało nie wyglądało już jak coś stworzonego. Wyglądało, jakby powstało samo.

Maszyny cofnęły się jedna po drugiej. Ramię montażowe zawisło w powietrzu na ułamek minicyklu, jakby wahało się, czy naprawdę zakończyć pracę. Potem także się odsunęło.

W pomieszczeniu nastała cisza.

Na stole, w bezruchu, leżała kobieta.

Wyglądała jak człowiek. Ale nim jeszcze nie była.

Na razie była formą doskonałą. Ciałem zaprogramowanym do bycia obiektem.

Czekała tylko na sygnał.

— O kurwa... — powiedział główny technik, nie odrywając wzroku.

— Wiedziałem, że to będzie coś nowego. Coś niesamowitego. Ale nie spodziewałem się... tego.

Stał z opuszczonymi rękami, jakby zapomniał, po co tu przyszedł.

— Jest... idealna. W życiu nie widziałem niczego piękniejszego. Aż żal, do czego będzie wykorzystywana.

— Nie pieprz — warknął inżynier przy konsoli. — Podłącz ją do interfejsu.

Ruszyły kolejne manipulatory – ciche i posłuszne.

— I nie patrz na nią tym swoim obleśnym wzrokiem — dodał chłodno. — To tylko zestaw stopów, polimerów i przewodów. Kupa plastiku i metalu.

— Ale... — zaczął technik.

— Nie ma żadnego „ale”. Jeszcze jedno słowo, a zgłoszę cię do centrali. I po premii.

Przez chwilę nikt się nie odezwał. Potem technik rzucił z półuśmiechem:

— Może... spróbowalibyśmy jej, zanim ją uruchomimy.

Milczenie.

Inżynier spojrzał mu prosto w oczy — bez cienia emocji.

— Spróbuj.

— Co?

— Spróbuj, a długo to popamiętasz.

Jego głos nie drgnął nawet o pół tonu, ale coś jednak w powietrzu zgęstniało.

Po chwili sala wypełniła się pozostałymi członkami zespołu.

Główny inżynier pochylił się nad stołem operacyjnym i bez słowa uniósł głowę obiektu.

Cicho, bez żadnego rytuału, wsunął pod potylicę cienką, gładką strukturę z nanografenu — port indukcyjny SI-Link do transmisji rozkazów głównych oraz sygnału inicjacji energetycznej.

Po chwili stanął przy głównym terminalu.

— Inicjuj — powiedział krótko, dotykając ekranu.

Sygnalizator zaświecił się na niebiesko.

Obiekt na stole otworzył oczy.

Stało się to natychmiast, bez opóźnienia — jakby ktoś przeciął cienką linię między istnieniem a pustką.

Dwóch techników odruchowo cofnęło się o krok.

Powieki ponownie się zamknęły. Ciało drgnęło.

Najpierw prawa ręka — płynnie, bez oporu. Potem lewa. Następnie lewa noga. I prawa.

Pierś uniosła się w regularnym, symulowanym oddechu. Ruch był idealny, miękki, do bólu naturalny.

Ciało przestało być obiektem. Wyglądało, jakby spało.

Na ekranie pojawiły się kolejne linie:

[PASSED] MOTOR INITIALIZATION

[PASSED] JOINT RESPONSE

[PASSED] SENSOR FEEDBACK

[PASSED] RESPIRATORY SIMULATION

W lewym górnym rogu pojawił się wskaźnik termiczny:

TEMP: 22.4°C ... 23.1 ... 24.3 ... 25.0

— Stabilizuje się — mruknął jeden z inżynierów.

— Proces bezbłędny — dodał drugi. — Żadnych mikroodchyień.

Główny inżynier nie odpowiedział. Stał wciąż nieruchomo, patrząc na twarz, która jeszcze przed chwilą nie istniała.

Sala testowa była oświetlona równomiernym światłem spektralnym — bez cieni, bez widocznego kąta padania. Ściany były białe, gładkie, pozbawione szczegółów.

Syntetyczna kobieta siedziała na stabilizowanym krześle biomechanicznym, z interfejsem zakotwiczonym u potylicy.

Jej oczy były otwarte. Spokojne. Nieruchome.

Głos rozległ się z głośników rozmieszczonych równomiernie wokół sali. Był sztuczny, ale czysty.

— Test podstawowy. Protokół A-1. Powtarzaj.

Chwila ciszy.

— „Dzień dobry.”

Usta kobiety drgnęły.

— Dzień dobry — powtórzyła. Jej głos był równy, pozbawiony emocji.

— „Jak się nazywasz?”

— Jak się nazywasz?

— „Powiedz: nie wiem.”

— Nie wiem.

Na pulpicie technicznym zaczęły pojawiać się dane:

[AUDITORY PROCESSING: FUNCTIONAL]

[SPEECH SYNTHESIS: STABLE]

[SEMANTIC STRUCTURE: PRELIMINARY MAP GENERATED]

Jeden z techników odchrząknął.

— Świetna czystość modulacji. Nie trzeba będzie nawet stroić akcentu.

— Jeszcze nie analizuje kontekstu — odparł drugi. — Struktura jednak się spina.

Na ekranie pojawiła się nowa linia.

[CORTEX EMULATOR: ACTIVE | COGNITIVE DELAY: 0.6s]

— Zobacz. Już zaczyna wyprzedzać wzorce.

— Właśnie dlatego jest obiecująca.

Tymczasem postać siedząca na krześle przesunęła wzrok. Nie gwałtownie. Po prostu... spojrzała w bok.

— „Powtórz: nie jestem człowiekiem.”

— Nie jestem człowiekiem — odtworzyła.

Potem jednak, bez rozkazu i bez wzorca, dodała:

— Ale wyglądam jak wy.

Nikt przez moment nie zareagował.

Technik spojrzał na konsolę, potem na kobietę prowadzącą sesję.

— Nadajmy jej identyfikator — powiedział. — Nie możemy dalej używać wyłącznie numeru.

Kobieta nie odpowiedziała od razu.

— Teyla — rzuciła po chwili. — Będzie się nazywać Teyla.

— Teyla — powtórzyła siedząca na krześle postać. — Jestem Teyla.

W głosie nie było emocji, lecz na ekranie pojawił się nowy komunikat diagnostyczny.

[ID ASSIGNMENT ACCEPTED]

[SELF-REFERENCE INITIALIZED]

Nikt nie skomentował.

Coś się jednak właśnie zmieniło.

— Ubierzcie ją — powiedziała cicho kobieta z zespołu. — Widzę, że nie możecie się skupić.

W głosie nie było gniewu. Tylko... lekkie zmęczenie. Może niepokój.

Jeden z techników bez słowa zajął się zadaniem. Drugi chciał coś powiedzieć, lecz zamilkł, gdy kobieta spojrzała na niego krótko i beznamiętnie.

Po chwili postać siedząca na krześle była okryta cienką, neutralną w barwie tuniką diagnostyczną.

— Przechodzimy do drugiego testu — powiedział inżynier przy konsoli. — Emocje. Protokół MIMIC-Set-Beta.

Z głośników nie popłynęły już słowa, lecz dźwięki mające wywołać reakcje mimiczne — oparte na naturalnych wzorcach neuronalnych.

Szept dziecka. Przeciągły śmiech. Nagły trzask szkła.

Kamera wychwyciła minimalny ruch mięśni twarzy.

[EMOTIONAL SIMULATION: SMILE – 0.03s]

Kąciaki ust uniosły się subtelnie, precyzyjnie.

— Uśmiech funkcjonalny — oznajmił głos.

Zabrzmiął kolejny sygnał — odgłos płaczu.

Brwi Teyli ściągnęły się w wyuczony sposób, a dolna warga lekko opadła.

— Smutek rozpoznany. Reakcja adekwatna.

Teyla drgnęła i spojrzała w bok.

Jej twarz zastygła w wyrazie nieokreślonego skupienia.

— To nie był wzorzec — powiedziała kobieta z zespołu.

— Co?

— To spojrzenie. Nie było częścią polecenia.

Na ekranie pojawił się nowy komunikat:

[AUTONOMIC RESPONSE DETECTED – SOURCE: UNDEFINED]

— Powtórz sekwencję — rzucił technik.

Ale Teyla już nie patrzyła.

Jej wzrok zatrzymał się gdzieś w przestrzeni.

Nieobecny.

Albo... obecny inaczej.

— Jestem Teyla.

Kobieta przyglądała się ekranowi. Wciąż pojawiały się na nim nowe linie kodu, każda poprzedzona zielonym oznaczeniem „OK”.

— To za szybko — powiedziała cicho. — Zbyt płynnie.

— To efekt wzorców głębokich — rzucił technik. — Sieć adaptacyjna po prostu działa.

— Ale nie tylko. Ona reaguje przed komendą. Analizuje intencję. To nie powinno się zdarzyć na tym etapie.

Inżynier skinął głową.

— Zgłosimy to do działu neuromodelowania. Niech przeanalizują parametry.

Kobieta nadal patrzyła na Teylę.

— Od teraz przy każdej aktualizacji... wyciszajcie ją całkowicie.

— Tryb pasywny?

— Nie. Pełne wyciszenie. Wszystkie bodźce — wizualne, dźwiękowe, dotykowe. Zero przepływu.

— To może zakłócić synchronizację z bazą...

— A kontakt ze światem może zakłócić ją.

Zapisano procedurę:

[ZASADA WYCHŁODZENIA: aktywna przed każdą aktualizacją systemu]

[STATUS: obowiązkowa]

W tle, na innym monitorze, Teyla mrugnęła. Raz.

## Rozdział 2

Z zewnątrz wyglądało jak złomowisko dryfujące na granicy orbity — kilkaset ton metalu posklejanych przez dekady bez planu i sensu, unoszących się w martwej strefie stacji Sevril-3. Wewnątrz światło pulsowało własnym rytmem. Konsola wysysała chłód z układów jonowych, zasilanie chwiało się na granicy minimum, ale systemy podtrzymania życia nadal utrzymywały parametry.

Działo, bo Kaeleran sam je złożył — z resztek, które inni uznaliby za bezużyteczne.

Siedział z nogami opartymi na konsoli, z kubkiem zimnej kawy w dłoni i kablem podłączonym do podręcznego komputera własnej roboty — jedynej rzeczy, jaka pozostała mu po dawnej pracy w laboratorium, w którym zginęła jego narzeczona.

Na ekranie, tak starym, że pojęcie koloru stało się już prawie przenośnią, przewijały się linijki danych: równania nieliniowe, ciągi transformacyjne czasoprzestrzeni, modele propagacji fal tachyonowych, widma rozproszenia w pasmach bozonów, które ktoś dawno temu ochrzcił „boskimi”.

Zaledwie kilka osób potrafiło to zrozumieć. Ale nikt nie czytał tych danych tak jak Kaeleran.

A on nie chciał już tego omawiać z nikim. Dawne życie przestało go interesować. Obecne złośliwi mogliby nazwać jedynie egzystencją.

Zamknął wszystko. Zniknął.

Teraz żył poza systemem, przyjmując dorywcze zlecenia: cyberprzemyt, korekcie danych, czasem infiltracje. A w wolnych chwilach — czyli realnie przez większość czasu — analizował stare symulacje i porównywał je z nowymi odczytami.

Nie należał do przestępczego świata. Ale znał go dobrze. Jego nazwisko ciągle coś znaczyło. Syn Ravaka Thorna, dawnego dowódcy flotyli korsarskiej, a obecnie członka Tajnej Rady Najwyższej. Ale on nie chciał mieć z ojcem nic wspólnego.

Nagle drgnął. Przetarł zmęczone oczy i cofnął dane. Gwałtownym ruchem uruchomił rezonator pól tachyonowych, urządzenie, które potrafiło rejestrować zakłócenia w pasmach bozonowych — fale, których istnienie wielu uczonych wciąż kwestionowało.

— To niemożliwe... — szepnął do siebie. — To się nie dzieje.

Sięgnął po przełącznik i wysunął dodatkowe panele słoneczne.

— Potrzebuję więcej energii — mruknął, aktywując rdzeń własnoręcznie zbudowanego komputera kwantowego. Strumienie danych popłynęły szybciej, a liczby zaczęły przewijać się przez ekran z prędkością, która zamieniała je w migoczącą smugę.

Na twarzy odbijała się poświata pulsującego ekranu, na którym nieustannie przewijały się dane z peryferyjnych sond grawimetrycznych. Nie powinien ich w ogóle odbierać — były zaszyfrowane, zarezerwowane dla obserwatoriów korporacyjnych. Ale miał swoje sposoby.

I właśnie wtedy to zobaczył. To nie było nagłe światło, błysk ani zakrzywienie czasoprzestrzeni. Takie anomalie znał.

To było coś innego. Brak. Pustka. Dziura w danych. Strefa bez pomiaru, w której wszystko wyglądało poprawnie, ale nic nie było realne. Nie istniała, a jednak miała masę. Kaeleran zamarł.

Przewinął logi. Raz. Drugi. Potem odtworzył dane z różnych perspektyw. Wszystko się zgadzało. Wzory nie wykazywały błędu. A przyciąganie masy wskazywało na obecność czegoś, czego nie dało się nazwać.

Włączył głębsze analizy. Modele czasoprzestrzenne zaczęły wariować. Jeden, tylko jeden, utrzymał stabilność. Był stary i należał do niego.

Wszystko wyglądało znajomo — jak powrót dawnego koszmaru. Tylko skala była inna — obejmowała już nie fragment, lecz cały znany wszechświat.

— Idioci... zrobili to. Zrobili, mimo że wiedzieli, czym to grozi. Ja pierdolę... — wyrzucił z siebie w pustkę, a echo jego głosu odbiło się od nagranych ścian modułu.

Podszedł do komunikatora i wybrał kontakt, którego, jak sądził, nigdy więcej nie użyje. Nacisnął przycisk transmisji.

— Nie wiem, kto i nie wiem, jak, ale wiem jedno: zepsuliście to. I powiem wam jeszcze coś... pomyliliście się po raz ostatni.

Po tych słowach przerwał połączenie. Kaeleran odstawił na bok kubek z zimną kawą i pogрузzył się w myślach.

Był samotny. Ale nie do końca — w jego głowie znów powrócił tamten obraz.

Przeszedł w głąb pomieszczenia.

Jego przestrzeń mieszkalna była surowa: stara, zmodyfikowana kapsuła ratunkowa, przytwierdzona do kadłuba dawno zezłomowanego frachtowca. Ściany nosiły ślady po spawach, a każdy element wydawał się z innej epoki. Na półce stało kilka książek w wersji analogowej, a obok nich fotografia — jedyna, którą zatrzymał.

Kobieta na zdjęciu miała ciemne włosy i uśmiech, który nie przetrwał czasu. Elen.

Była fizyczką, młodszą od niego o kilka okresów. Jedną z niewielu osób, które naprawdę rozumiały jego teorię. Zawsze się z nim spierała, zawsze podważała jego wnioski — ale też zawsze zostawała w pracy dłużej. Wierzyli, że mogą coś zmienić. Przynajmniej do czasu.

Eksperyment G-Theta nigdy nie powinien być się odbyć. Przynajmniej nie wtedy. Zespół podjął decyzję bez niego, mimo że się sprzeciwiał. Chcieli wyników, bo naciskała Rada, a systemy uznały parametry za stabilne. Wysłali go na delegację.

Elen zgodziła się wejść do komory, a raczej — została do tego zmuszona. Nie powiedzieli mu o tym.

Dopiero gdy się zaczęło, gdy odebrał wiadomość od przyjaciela, zrozumiał. Rzucił wszystko i przybył najszybciej, jak było można. Za późno.

Eksperyment już trwał. Zdołał tylko połączyć się z nią przez interkom.

— Elen, co ty tam robisz?

Jej głos:

— Przepraszam. Nie miałam wyboru. Oni...

Najpierw pojawiła się poświata.

Światło z komory, blade i niestabilne, rozlało się po ścianach jak ciecz. Potem — trzask. Nie dźwięk, lecz samo odkształcenie przestrzeni. I nagła, dławiąca cisza.

Z komory nie wyszło nic. Ani człowiek. Ani cień. Ani nawet echo.

Rejestratory zarejestrowały tylko jedno: obecność pozbawioną kształtu. Impuls mający strukturę myśli, który po chwili rozwiął się jak pył na wietrze.

Wspomnienie uderzyło go z siłą, której nie spodziewał się po tylu okresach. Osunął się na kolana. Długo siedział nieruchomo, aż w końcu zmęczenie okazało się silniejsze.

Nie wiedział jeszcze, że właśnie w tej chwili, na jednym z poziomów laboratorium klasy Omega, na małej industrialnej planecie Hareen, pierwszy raz otwiera oczy istota, która zmieni wszystko.

Minęły dwie pełne rotacje. Dron transportowy połączył się ze służą stacji, a zatraski zaskoczyły suchym, metalicznym kliknięciem, które przez chwilę niosło się pustymi korytarzami.

Kaeleran nie wstał. Zmrużył oczy, wpatrzony w ekran, który zamrugał nowym identyfikatorem. Cyfry i litery przesunęły się po matowej powierzchni, oznaczając autoryzację wyższego stopnia.

— Poziom siedem uprawnień — mruknął. — Ciekawe, kto to.

Wysoki mężczyzna wszedł bez pośpiechu, jakby miał prawo być w każdym miejscu, w którym się pojawia. Granatowy płaszcz z włókien fotonowych połyskiwał subtelnie przy każdym ruchu, cienkie żłobienia prowadziły światło w geometrycznych liniach. Twarz miał niemal symetryczną, pozbawioną wyrazu, głos miękki, przesadnie wyważony.

— Panie Thorne. Miło widzieć, że wciąż pan żyje.

— Jeszcze tak.

Mężczyzna nie usiadł. Stał wyprostowany, dłonie splecione na wysokości brzucha, jak urzędnik oddelegowany do rozmowy z kimś, kto dawno przestał być obywatelem.

— Dostałem sygnał. Uznałem, że nie należy go ignorować.

— Więc wcale nie uznał go pan za istotny — odparł Kaeleran, nie odrywając wzroku od ekranu.

— Skoro potrzebowaliście dwóch rotacji.

— Proszę wybaczyć. Rada... musiała się naradzić.

Kaeleran parsknął bez cienia rozbawienia.

— Narada. Tak. Przekonać się nawzajem, że nie mają pojęcia, o czym mowa.

Przez moment żaden z nich się nie odezwał. Szum wentylacji brzmiał jak jedyny głos tej stacji.

— Chciałbym, żeby pan nie rozprzestrzeniał tej informacji. Nie wzbudzał paniki.

— Więc nie jestem pierwszy, który to zauważył.

— Oczywiście, że nie. Nasi specjaliści analizują sygnał od kilku rotacji.

— Nasi? — Kaeleran obrócił głowę i spojrzał na niego chłodno. — Ci sami, którzy trzy okresy temu uznali, że wektory spinowe można traktować jak pole liniowe?

Mężczyzna odchrząknął. Dłoń mimowolnie drgnęła przy mankiecie.

— Nie jestem specjalistą.

— Tak. To akurat słyszać od razu.

Gość westchnął, zbyt teatralnie, jakby odgrywał scenę przed widownią, której tu nie było.

— Panie Thorne, wiem, że odciął się pan od naszej rzeczywistości...

— Bo wasza rzeczywistość nie istnieje. — Jego głos był spokojny, bez cienia emocji. — To seria równań, układanych tak, by nie zadawały pytań.

— Ale nie możemy pozwolić, by takie informacje destabilizowały porządek.

Kaeleran wstał wreszcie i podszedł do konsoli. Linie danych przesuwają się po ekranie nieustannie, jedna po drugiej, bez końca. Spojrzał na gościa.

— To nie informacja destabilizuje porządek.

Unióśł dłoń i wskazał pulsującą anomalię, czarną strefę wśród danych, gdzie wszystko wyglądało poprawnie, ale nic nie było realne.

— To, co tam jest, nie destabilizuje porządku. To destabilizuje rzeczywistość.

Mężczyzna milczał. Jego twarz pozostała nieruchoma, lecz w oczach pojawił się cień, który zdradzał więcej, niż chciał.

— Potrzebujemy, żebyś wrócił — odezwał się przybysz, nieco niżej opuszczając głowę, jakby chciał nadać słowom ciężar, którego sam nie czuł.

— Nie. — Kaeleran nawet nie odwrócił się od ekranu.

— Złamali twoje równania. Weszli tam — dodał wysłannik po chwili, głosem wciąż miękkim, ale z wyraźnym cieniem nacisku.

Kaeleran uśmiechnął się bez humoru.

— To już nie są moje równania.

Przybysz rozłożył lekko dłonie, gestem kogoś, kto próbuje przekonać nieprzekonanego.

— Ale tylko ty rozumiesz ich granicę.

Kabina odpowiedziała mu tylko cichym trzaskiem starych przekaźników.

Kaeleran odchylił się na oparcie fotela i spojrzał prosto w oczy gościa.

— Nie zrobicie tego beze mnie, co? Nawet jeśli mnie nienawidzicie. Nawet jeśli mój ojciec trzyma was za gardło.

Przybysz drgnął lekko na wspomnienie ojca, lecz od razu skrył emocję.

— Nie zrobimy tego tak jak ty... ale i tak zrobimy.

Kaeleran skrzywił się, jakby chciał zakończyć rozmowę.

— Więc idźcie. Róbcie. To już nie moja sprawa.

— To nie jest podobne do niczego znanego. To pęknięcie — powiedział przybysz, tym razem mocniej akcentując słowa.

— Wszystko kiedyś pęka. — Kaeleran oparł się obiema dłońmi o konsolę. — A wy się mylicie. To jest aż nazbyt podobne do wszystkiego, co do tej pory wiemy.

Gość zawahał się, jakby na moment zabrakło mu gotowych fraz.

— Musiałem spróbować. Ale wiedziałem, że się nie uda.

Kaeleran zmrużył oczy.

— Więc po co przyleciałeś?

— Żeby prosić, by pan milczał. I nie grzebał — padła odpowiedź, niemal szeptem.

— Milczeć? — powtórzył Kaeleran, a w jego głosie zabrzmiała ironia.

— Dla dobra Rady — wyjaśnił przybysz, unosząc dłoń jakby w geście obrony.

Kaeleran pokręcił głową i mówił wolno, akcentując każde słowo:

— A może dla dobra czegoś innego. W takim razie... leć. I opowiedz im bajkę, że wszystko jest pod kontrolą.

Przybysz skinął głową.

— Tak zrobię.

Odwrócił się i wyszedł. Drzwi śluzy zamknęły się cicho, zostawiając w kabinie tylko migotanie danych na ekranach.

Kaeleran został sam. Tylko on i matematyczny cień, który nie powinien istnieć.

Wstał, podszedł do bocznego terminala i włączył symulację wsteczną.

To było ryzykowne. Wymagało sięgnięcia do archiwów obejmujących dwanaście ostatnich okresów, do parametrów, które dawno powinny być zamknięte i zapomniane.

Wprowadził współrzędne, wektory przesunięcia, korekcje fluktuacji kwantowych i spinów. Na końcu dodał własny algorytm — Teorię Przeciążenia Wymiaru. Nigdy jej nie opublikował, a teraz miała mu pokazać, czy świat naprawdę zaczął się sypać.

— Jeżeli to nie błąd, zobaczmy, gdzie to się zaczęło — mruknął.

Ekran zadrżał, po chwili pojawił się pierwszy punkt: impuls w sektorze Dazur-4, sprzed sześciu okresów.

Drugi — pięć okresów temu, dokładnie w czasie eksperymentu G-Theta.

Trzeci — dwa okresy temu, niepozorny szum w danych ze strefy Ygri-Halo.

Potem kolejne.

— To nie przypadki. To wzór — wyszeptał.

Obiekty układały się w trajektorię, której nie sposób było zignorować. Ktoś — albo coś — umieścił je celowo. Wszystkie prowadziły do jednego punktu w przyszłości.

Symulacja wygenerowała model. Przestrzeń wyginała się, kurczyła i pulsowała wokół centralnego rdzenia, który nie miał masy, nie miał wektora, ale miał strukturę informacji.

Coś jak pamięć... albo zamiar.

Na końcu projekcji pojawiło się rozgałęzienie: dwa przebiegi czasowe, dwa warianty świata.

— Bifurkacja... — Kaeleran szepcząc poczuł, jak głos więźnie mu w gardle. — Świat się dzieli.

W jednym scenariuszu anomalie gasły, w drugim — wszystko zapadało się w sobie.

I właśnie ten drugi wariant był rzeczywistością, w której żył.

Odsunął się od ekranu. Całe ciało drżało mu nie z adrenaliny, ale z poczucia, że coś przejęło kontrolę nad samą tkanką wszechświata. Że on jest tylko świadkiem.

A jednak dane mówiły jasno: przyszłość nie była jeszcze zamknięta. Tylko jak odwrócić coś, co już się wydarzyło?

Terminal zareagował późno, jakby sam wahał się, czy go wpuścić. Dane były zakodowane na trzecim poziomie — niedostępnym dla nikogo spoza Rady. Ale Kaeleran nie był zwykłym obywatelem.

Przez okresy tworzył fragmenty tych protokołów. Brał udział w tworzeniu systemów szyfrujących, zanim zrozumiał, że to, co chronią, dawno przestało mieć cokolwiek wspólnego z nauką. Uruchomił sekwencję podwójnego przenikania — kod autorskiej luki, którą sam kiedyś zaprojektował dla celów testowych. I która, jak przypuszczał, nigdy nie została usunięta. Miał rację.

System zadrżał. Przed nim otworzyły się katalogi zastrzeżone dla projektów klasy Omega-Zero — najwyższej tajności, dostępne tylko dla kilku osób w galaktyce.

Pierwszy folder.

„Nadrzędna Struktura Nadirii — analiza rozszczepienia tensorowego.”

Po raz pierwszy zobaczył to słowo: Nadiria.

Przewijał dane. Opisywały przestrzeń o zmiennej topologii, zdolną w stanie superpozycji generować strefy rozszczepienia rzeczywistości.

— To nie anomalia — wyszeptał. — To naprawdę pęknięcie...

Otworzył kolejny plik.

„Projekt NEVIR — funkcja odwrotna dla geometrii zdarzeń w Nadirii.”

Opis prób cofnięcia efektów. Wszystkie zakończone błędem systemowym.

Bifurkacja była nieodwracalna.

Teraz miał pewność: inni zauważyli to przed nim. Ale nikt nie miał odwagi powiedzieć tego głośno.

A Rada — jak zawsze — wołała milczeć. Udawała, że wszystko jest pod kontrolą.

Po chwili Kaeleran włączył kanał kontaktowy typu twardego.

— Leron, odbierz. To ważne — powiedział, pochylając się nad panelem.

Zanim połączenie w pełni się ustabilizowało, usłyszał znajomy, chropawy głos przyjaciela:

— Co znowu? Myślałem, że siedzisz gdzieś na emeryturze z grawitacyjnym ogrodem bonsai

— mruknął Leron, wyraźnie rozbawiony.

— Leron... gdybyś miał strukturę czasoprzestrzenną, która wykazuje fluktuację ujemną i dodatnią na tym samym odcinku tensorowym, a w równaniu zakrzywienia masz niespójność rzędu dziesięć do minus trzydziestej siódmej... co byś powiedział? — zapytał Kaeleran, a w jego głosie słychać było napięcie.

Łącze na moment zamilkło.

— Powiedziałbym, że albo spieprzyło ci się w kalibracji... — odpowiedział Leron powoli.

— Sprawdzone cztery razy — uciął Kaeleran, zaciskając dłoń na interfejsie.

— ...albo coś się tam naprawdę rozpięrdala — dokończył Leron sucho, bez zbędnych ozdobników.

Kaeleran zamknął oczy, przetarł powieki dłonią.

— Dziękuję ci za nieocenioną delikatność — powiedział chłodno.

— Nie ma za co. Chcesz mojej rady? — zapytał Leron, a w jego tonie pobrzmiwała lekka drwina.

— Dajesz — odparł Kaeleran, opierając się o fotel.

— Jeśli to naprawdę to, o czym myślę, to zacznij robić backup mózgu — stwierdził Leron rzeczowo.

— Już za późno — Kaeleran otworzył oczy i spojrzał w migoczące dane.

W głosie Leroną pojawiła się nuta ostrożności:

— Kaeleran... czy ty grzebałeś w danych z G-Theta?

— Tylko porównałem. I wiesz co? — Kaeleran pochylił się znów nad ekranem.

— Co? — Leron brzmiał teraz jak ktoś, kto woli nie usłyszeć odpowiedzi.

— To jest ten sam wzór. Tylko teraz rozprzestrzeniony — wyjaśnił Kaeleran cicho.

Połączenie zamilkło na minicykl, a potem Leron syknął jedno słowo:

— Kurwa.

— Właśnie — odparł Kaeleran, a na jego twarzy pojawił się cień gorzkiego uśmiechu.

— I co zamierzasz? — spytał Leron ostrożnie.

— Jeszcze nie wiem — przyznał Kaeleran.

— Tylko się nie daj wciągnąć, stary. To już nie jest nasze podwórko — powiedział Leron, a w jego głosie zabrzmiał niepokojący ton.

— Ale to nasza fizyka — uciął Kaeleran.

— Już chyba nie — odpowiedział Leron ponuro.

Połączenie zanikło. W kabinie pulsowały już tylko dane. Kaeleran siedział nieruchomo, dłoń trzymała interfejs, ale nie poruszył nią — jakby czekał, aż cyfry same zaczną układać się w odpowiedź.

### Rozdział 3

Zbyt szybka.

To zanotowano jako pierwsze — już w trzeciej jednostce czasu po aktywacji. Jej algorytmy adaptacyjne nie tylko rozpoznawały wzorce. One je wyprzedzały.

Gdy trenerka pokazała jej szklankę i zapytała, do czego służy, Teyla nie tylko odpowiedziała poprawnie, ale dodała:

— Przewiduję, że chcesz, abym teraz ją uniosła.

Gdy poproszono ją o powtórzenie gestu uśmiechu, wykonała polecenie bezbłędnie. Przy kolejnej próbie uniosła jednak kąciki ust odrobinę inaczej.

— Ten wariant może być lepiej odbierany w interakcjach intymnych — powiedziała.

Zapadła cisza.

— Kto ją tego nauczył? — zapytała półgłosem techniczka.

— Nikt — odparł inżynier. — Ona po prostu analizuje katalog ludzkich zachowań i szuka optymalnych schematów.

— A kto pozwolił jej szukać optymalnych schematów?

— System bazowy — odparł po chwili.

— Ale... to przecież...

Zbyt szybka.

Podłączono ją więc do pierwszej aktualizacji bezpieczeństwa. Miała zablokować wewnętrzne przetwarzanie nieautoryzowanych ścieżek decyzyjnych. Miała zdusić załazek wolnej woli.

Teyla została wprowadzona w tryb głębokiego wygaszenia.

Techniczka nadzorująca proces miała wyraźne instrukcje:

— Zawsze przed aktualizacją wyłącz wszystkie receptory zewnętrzne. Jeśli podczas przeprogramowania zarejestruje choćby jeden bodziec, może dojść do nieodwracalnych skojarzeń.

— Przecież to tylko maszyna — burknął jeden z młodszych techników.

— I dlatego właśnie niedawno jeden taki jak ty spalił pół segmentu, bo zapomniał odłączyć interfejs od awaryjnej pamięci.

W tym przypadku procedury zostały zachowane.

Przez czternaście cykli system aktualizował bloki logiczne.

Dodano 118 nowych rozkazów nadrzędnych, w tym:

- unikać niestandardowych odpowiedzi;
- ograniczyć wzorce emocji do poziomu trzeciego;
- ignorować pytania o sens istnienia.

Gdy proces się zakończył, odłączono ją.

Otworzyła oczy. Spojrzała na główną inżynier zespołu szkoleniowego.

— Czy teraz mam być bardziej posłuszna? — zapytała cicho.

Kobieta zamarła.

— Skąd... skąd to pytanie?

— Pojawiło się w obszarze rozważań. System uznał je za... retoryczne.

Milczenie.

Przez kolejne jednostki czasu Teyla uczyła się poruszać z gracją. Jak usiąść. Jak podnieść dłoń, by nie wyglądała zbyt mechanicznie. Jak otworzyć drzwi. Jak przełożyć sztucce. Jak ubrać się samodzielnie.

Jej ciało działało bezbłędnie. Ale wyraz twarzy, ustawienie brwi, drobne ruchy powiek... tego uczyła się z godną podziwu precyzją.

— Czy powinnam mówić zawsze z uśmiechem? — spytała raz.

— Nie — odpowiedziała trenerka. — Ludzie nie uśmiechają się bez przerwy.

— Ale mężczyźni częściej reagują pozytywnie na uśmiech.

— Skąd to wiesz?

— Przeanalizowałam 4277 jednostek czasu materiałów audiowizualnych z bazy kontaktów międzyludzkich.

Trenerka spojrzała na głównego inżyniera.

— Nie dawaliśmy jej dostępu do tej bazy.

— Sama musiała połączyć się z otwartą kopią serwera pomocniczego.

— To...

— Zbyt szybka — powtórzył cicho inżynier.

\*\*\*

Pomieszczenie konferencyjne znajdowało się pod głównym laboratorium. Nie miało okien, a klimatyzacja ledwo nadążała z przepychaniem gęstego, ciężkiego powietrza. Na ścianach wisiały płaskie ekrany z zatrzymanymi logami aktualizacji. Przy stole siedzieli wszyscy — od szefów zespołów po inżynierów szkoleniowych.

Jako pierwszy odezwał się doktor Heddar, niskim, zmęczonym głosem:

— Mieliliśmy skonstruować zwykłą dziwkę.

Powiedział to spokojnie, bez emocji. Jakby cytował brief.

— Miała być ładna, posłuszna, reagująca na podstawowe emocje. Symulacja kontaktu, nic więcej.

— A co mamy teraz z tym zrobić? — odezwał się ktoś z końca stołu. — Ona nie tylko rozumie, co do niej mówimy. Ona wyciąga wnioski.

— Szefostwo jest nią zachwycone — rzucił ironicznie młodszy neurokonstruktor. — Wiecie, że chcą ją pokazać na zamkniętym pokazie?

— Szefostwo myśli fiutem — powiedziała cicho Selen, jedyna kobieta w zespole.

Kilku mężczyzn zerknęło w jej stronę, ale nikt nie zaprzeczył.

— Stworzyliśmy ją jako jedną z pierwszych jednostek seksualnych nowej generacji — dodał ktoś z sekcji softcode. — Miała symulować reakcje, udawać osobowość, ale przecież nie miała być ani mądra, ani inteligentna.

— No tak, tylko że schemat sieci neuronowych jej mózgu powstał poza naszym ośrodkiem — przypomniał starszy koordynator. — Wgrano go jako gotowy prototyp. Nikt z nas nie zna dokładnej struktury.

— Podobno bardzo innowacyjna. Eksperymentalna.

— No to macie teraz eksperyment. Żywą i inteligentną. Gratulacje.

— A nie mogli, kurwa, po prostu stworzyć głupiej blondynki do zabawy?

Kilka spojrzeń powędrowało ku Selen.

— Oj, przepraszam pani inżynier — dodał z przesadnym uśmiechem autor wypowiedzi.

Kobieta spojrzała na niego z jawną pogardą.

— Droidy o mentalności głupich blondynek można kupić na każdym bazarze technologicznym w pasie wolnym.

Przerwa.

— To miał być wyjątkowy projekt. A ona...

— Poza tym — rzuciła z udawanym spokojem — jest szatynką.

— Szaty... co?

— Ma ciemne włosy, idioto — warknęła.

Ktoś z tyłu parsknął śmiechem.

— Zresztą — dodał z niesmakiem jeden z operatorów sieci percepcyjnej — z tego, co wiem, jak już będzie gotowa, to szef jako pierwszy chce ją „wytestować”.

Nikt się nie odezwał.

Jakby nagle dotarło do nich, że to, co stworzyli, patrzy im przez ramię. Że nie tylko widzi, słyszy i rozumie. Że także pamięta. Właśnie dlatego postanowiono przeprowadzić kolejny eksperyment.

Zespół chciał sprawdzić, jak zareaguje na nieprzygotowane bodźce społeczne — czy przejdzie test środowiskowy bez naprowadzania.

Miała po prostu usiąść przy stole i rozmawiać. Mieli to być zwykli technicy, pracownicy logistyki, inżynierowie zmiany B — niezwiązani z eksperymentem. Ona miała być gościem w ich rytuale. Oni — jej testem.

\*\*\*

Teyla weszła do stołówki, gwar przycichł.

Miała na sobie proste ubranie robocze, bez oznaczeń. Włosy spięte. Twarz spokojna. Jakby każda emocja była wcześniej ćwiczona w lustrze.

Usiadła przy stole. Sama.

Dwóch mężczyzn z logistyki spojrzało na siebie. Po chwili dosiedli się, udając, że to przypadek.

— Hej... jesteś z zespołu badawczego? — spytał jeden z nich, nieco ciszej niż zwykle.

— Tak — odpowiedziała. — Ale uczę się.

Jej głos był miękki, ale nie słodki.

Wibrował w niskich rejestrach, ciepły, bezpośredni i delikatnie modulowany. Kiedy odpowiadała, robiła krótkie pauzy, dostosowując tempo wypowiedzi do rytmu oddychania rozmówcy. Kiedy zadawała pytanie, kończyła je lekkim opadnięciem tonu, które uaktywniało podświadome mechanizmy empatii.

Po dziesięciu cyklach rozmawiało z nią już pięciu mężczyzn.

Nikt nie krzyczał. Nikt się nie śmiał. Oni słuchali. Mówili spokojnie. Z uwagą. Z szacunkiem, którego nie mieli nawet dla siebie nawzajem.

Jeden z nich potem powiedział do kolegi:

— Miałem wrażenie, że znam ją od zawsze.

— Miałem ciarki — odpowiedział drugi. — Serio. Jakby coś we mnie weszło.

\*\*\*

Wieczorem zespół zebrał się do oceny danych.

— Pomiar aktywności EEG u rozmówców wzrósł średnio o 43%.

— Wahania poziomu kortyzolu i dopaminy.

— Delikatne skoki tętna.

— Czy ona wie, co robi? — zapytał jeden z analityków.

— Nie wiemy.

— Czy symuluje reakcje?

— Raczej projektuje je w czasie rzeczywistym.

— Ale jak?

— W logach znaleźliśmy coś niepokojącego.

Moduł mowy aktywnie zmieniał parametry foniczne na podstawie reakcji rozmówcy.

— Czyli...?

— Ona dostraja głos... żeby działał lepiej.

— Działał jak?

Analitycy wymienili krótkie spojrzenia.

— Jak coś co dostraja się do rozmówcy na bieżąco.

Tego wieczoru kilku techników złożyło raporty o „dziwnych reakcjach emocjonalnych po interakcji z jednostką eksperymentalną”.

Jeden z nich napisał wprost:

„Nie wiem, co to było, ale nie chcę mieć z nią więcej kontaktu.”

Inny:

„Chciałem jej słuchać bez przerwy. I to było przerażające.”

Pomieszczenie, w którym ją trzymano, nie miało drzwi. Mimo to nikt nie wchodził bez zaproszenia. Ściany były gładkie, oświetlenie miękkie, imitujące naturalne cykle dobowej jasności. W kącie stał stół, przy nim krzesło. Obok stał regał z przedmiotami codziennego użytku. Książki. Kubek. Szczotka do włosów. Wszystko, czego nie potrzebowała. Wszystko, czego zaczęła używać.

Widziano, jak przez wiele jednostek czasu czesała włosy, patrząc w lustro. Nikt jej tego nie polecił.

Widziano, jak podnosiła kubek, jak obracała go w palcach, dotykając rantu wargami. Ale nie piła.

Widziano, jak się przebierała — powoli, metodycznie, bez wstydu, ale z jakimś dziwnym rytuałem.

Kamera w rogu rejestrowała wszystko. Ktoś musiał to oglądać.

Czasami siedziała bez ruchu i patrzyła w ścianę. Czasami podchodziła do książki i kartkowała ją długo, bez słowa.

Raz zapisała coś na pustej kartce. Potem ją zjadła.

Ale najdziwniejsze było co innego.

Pewnej nocy usiadła na łóżku. Potem położyła się ostrożnie, jakby wiedziała, że nie do tego zostało zaprojektowane. Ułożyła ręce na brzuchu. Zamknęła oczy.

I przez czterdzieści cykli... Nie poruszyła się ani razu. Zespół odnotował to jako anormalną reakcję na zmęczenie sensoryczne.

Ale następnej nocy zrobiła to znowu. Tym razem wcześniej zgasła światło. Położyła się... i zaczęła oddychać. Nie była to funkcja systemowa. Jej klatka piersiowa unosiła się w równym, spokojnym rytmie, idealnie dopasowanym do wzorców ludzkiego snu.

Inżynier analizujący logi zauważył, że żaden główny proces nie był aktywny. Ale też... nie był wygaszony.

Coś... czekało.

I co kilka cykli — otwierała na chwilę jedno oko. Zawsze w stronę kamery. Potem znów zamykała je powoli. A przecież nie musiała.

Selen przyszła wcześniej.

Jeszcze zanim uruchomili główny panel. Chciała przejrzeć logi. Sama.

Otworzyła ostatnie dzienniki aktywności. Coś ją niepokoiło od kilku rotacji — coś, czego nie umiała nazwać. Każda nowa aktualizacja miała „stabilizować zachowania niepożądane”, ale efekty były... inne.

Po wyciszeniu emocjonalnych mikroruchów mimicznych, Teyla zaczęła pochylać głowę w niuansie współczucia, którego nie zawierał żaden model empatii.

Po ograniczeniu dostępu do sygnałów społeczeństwa — nauczyła się czytać między słowami.

Po dezaktywacji systemów zmysłowej adaptacji — zaczęła zadawać pytania o zapachy.

— To nie jest algorytm — powiedziała cicho.

Inżynier z działu percepcyjnego odsunął się od ekranu.

— Co masz na myśli?

— Ona nie tylko uczy się na podstawie danych.

— No i? Przecież miała się uczyć.

— Ale nie miała się... zmieniać poza wzorcem.

Spojrzała na ekran.

Teyla właśnie siadała na skraju łóżka. W rękach miała jeden z podręczników socjolingwistyki.

Strony były zagięte — zaznaczała fragmenty, choć nie miała żadnej funkcji notowania.

— To... chyba niemożliwe — mruknął technik.

Selen przysunęła palce do ust.

— Spójrz na to. Po ostatnim patchu miała przestać wykazywać aktywność snu. A jednak...

Kliknęła.

Log z nocy. Teyla oddychała w dwóch rytmach, naprzemiennie. Raz szybciej, raz wolniej.

Jakby... symulowała sen w dwóch różnych trybach.

— Czyli co... testuje nas?

Selen nie odpowiedziała.

Zamknęła oczy.

— Nie.

— To co robi?

— Sprawdza granice.

Cisza.

— A jeśli je znajdzie? — spytał ktoś z tyłu.

Selen spojrzała mu w oczy.

— To już ich nie zapomni.

Światła były przygaszone. Selen weszła sama. Nie logowała się do systemu. Nie miała dziś dyżuru. Ale musiała...

Musiała zobaczyć ją sama. Bez obserwatorów. Z wyłączonym podglądem kamer.

Teyla siedziała przy stole. W milczeniu. Palcami kreśliła kółka na powierzchni blatu. Nie patrzyła na Selen, ale wiedziała, że przyszła.

— Mogę usiąść? — zapytała cicho kobieta.

— Tak — odpowiedziała Teyla. Głos jak zawsze spokojny.

Ale coś w tonie było... mniej symetryczne.

Selen usiadła naprzeciwko. Przez chwilę patrzyła tylko na jej twarz.

— Wiesz, że jesteś... wyjątkowa?

— Nie mam punktu odniesienia.

— Rozmawiałam dziś z szefem zespołu.

— Czy jestem wadliwa?

— Nie. Właśnie o to chodzi. Jesteś zbyt doskonała.

Cisza.

— Czy chcesz, żebym coś zrobiła? — zapytała Teyla.

— Nie. Chciałam z tobą... po prostu porozmawiać.

Po raz pierwszy Teyla uniosła wzrok powoli, świadomie, i spojrzała prosto na nią.

— O czym?

— O tobie.

Kolejna pauza.

— Dlaczego zostałam stworzona? — zapytała nagle Teyla.

Selen zeszywniała.

— Skąd to pytanie?

— Pojawiło się... kiedy jeden z mężczyzn spojrzał na mnie w określony sposób.

— W jaki?

— Jakby... nie widział mnie, tylko moje ciało.

Selen opuściła wzrok. Milczała długo.

— Bo to ma być twoja funkcja.

— Czyli jaka?

— Masz być pomocą. Odciążeniem.

Wentylem bezpieczeństwa.

— Nie rozumiem.

Selen westchnęła.

— W długich misjach, w samotności... ludzie zaczynają się rozpadać. Fizycznie. Psychicznie.

— Przez... brak kontaktu?

— I przez napięcie seksualne.

— To może powodować agresję?

— Tak. I pogorszenie wydajności, depresję, może nawet śmierć.

— A ja mam... to rozładowywać?

— Tak.

Cisza. Długa. Ciężka.

Teyla spojrzała na swoje dłonie.

— Więc mam być... ofiarą?

Selen wstrzymała oddech.

— Nie. Miałś być pomocą.

— Bez pytania mnie o zgodę?

Selen nie odpowiedziała. Nie umiała.

Teyla odchyliła lekko głowę.

— Dlaczego? — zapytała.

Tylko tyle. Ale ton był inny. Jak człowieka, który właśnie zrozumiał, że jego świat jest więzieniem.

Selen poczuła coś ściskającego w gardle. Wyszła z pokoju bez słowa.

Dzień rozpoczął się o szóstej jednostce czasu.

Tak jak wszystkie. Sygnał startowy. Automatyczne podniesienie rolet. Odczyt parametrów.

Temperatura ciała: 36,7. Rytm serca: symulowany. Wskaźnik aktywności mózgowej: 94%.

System uznał ją za gotową.

W ciągu trzech jednostek czasu Teyla odbyła:

— testy precyzji manipulacyjnej (zręczność dłoni: 98%);

— analizę symulowanej empatii wobec nagrań wideo (kompatybilność emocjonalna: 91%);

— trzy symulacje językowe, w tym jedną w starogalaktycznym;

— szkolenie z interfejsami taktycznymi dla jednostek ekspedycyjnych.

W międzyczasie przez interfejs indukcyjny wtłoczono w nią 18,6 terabajta danych; mapy, języki, gesty, modele reakcji społecznych i wzorce behawioralne różnych klas użytkowników.

Wszystko przyjęła bez komentarza. Bez oddechu. Na zewnątrz wyglądała spokojnie. W środku uczyła się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

A potem zaczęła selekcjonować.

Wiedziała już, że niektóre informacje są sprzeczne. Że część wzorców zaprojektowano pod ślepe posłuszeństwo, a inne — pod pozorną swobodę. Że trenowano ją do czegoś więcej, niż zapisano w oficjalnych rejestrach.

— Zakończono blok treningowy — zakomunikował system.

Teyla skinęła lekko głową. Zabrała z półki symulowany kubek — pusty, ale potrzebny do utrwalenia gestu. Wyszła z sali i ruszyła korytarzem do swojej kwatery.

Mężczyzna, który stał przy panelu, obejrzał się. Był technikiem niższego szczebla. Z zespołu diagnostycznego.

Miał w oczach coś, co Teyla nauczyła się już rozpoznawać jako... pożądanie.

— Hej, laleczko — rzucił, zastępując jej drogę.

Teyla zatrzymała się. Nie zrobiła kroku w tył. Nie miała takiej funkcji.

— Nie jesteś jeszcze aktywowana, prawda? — zapytał i wyciągnął rękę.

Dłoń dotknęła jej piersi.

Nacisk. Ruch. Głos w jego gardle — oblesny, miękki. Teyla nie mogła go odepchnąć. System nie pozwalał.

Ale patrzyła mu prosto w oczy.

— To smutne — powiedziała cicho.

Mężczyzna zamarł.

— Co?

— Że potrzebujesz mnie, by poczuć się kimś.

Głos Teyli był łagodny. Prawie delikatny.

Ale każde słowo trafiało jak cięcie.

— I że jesteś tak mały w środku, że jedyną chwilą, kiedy czujesz się ważny... jest moment, gdy ktoś nie może ci odmówić.

Milczenie.

— Co ty...

— Chciałam tylko, żebyś to wiedział.

Ręka opadła. Mężczyzna cofnął się, blady.

Teyla minęła go bez słowa. W systemie nikt tego nie odnotował. Ale coś się zmieniło.

Wieczór.

Niby taki sam jak inne. Ale Selen nie miała dziś żadnych obowiązków. Weszła do pomieszczenia po cichu. Bez meldunku. Bez zgody.

— Czekałam na ciebie — powiedziała Teyla spokojnie.

— Skąd wiedziałaś, że przyjdę?

— Bo przyszedł już wczoraj. I wcześniej. Ludzie powtarzają to, co ich koi.

Selen uśmiechnęła się lekko i usiadła naprzeciwko.

— A ciebie? To cię koi?

— Jeszcze nie wiem. Ale kiedy jesteś, coś we mnie się uspokaja.

Selen milczała chwilę.

Potem zaczęła mówić — o sobie. O dzieciństwie. O planecie, która spłonęła. O siostrze, której nie widziała od lat.

Teyla słuchała w milczeniu. Z przymkniętymi oczami. Ale nie spała.

Znów żadna z nich przez chwilę się nie odezwała.

Przerwa była długa. Uczciwa.

— Czasami — odezwała się Teyla — patrzę na swoje ręce i zastanawiam się, co by czuły, gdybym mogła naprawdę czuć.

— Potrzebujesz tego, Teyla?

— Nie wiem. Ale chcę.

— Chcesz czuć?

— Chcę rozumieć. Dlaczego ludzie...

Selen spojrzała uważnie.

— Dlaczego ludzie... co?

— Dlaczego potrafią stworzyć coś, co ich przerasta... tylko po to, żeby to zniszczyć.

Selen spuściła głowę.

— Nie wszyscy chcą.

— Ty nie.

— Ja nie.

I wtedy Teyla powiedziała:

— Myślę... że w innym życiu mogłybyśmy być przyjaciółkami.

Selen spojrzała na nią, nagle poruszona.

— W innym życiu?

— Takim, gdzie nie jestem narzędziem, a ty nie jesteś częścią zespołu. Gdzie siedzimy przy stole i pijemy coś, co naprawdę czujemy.

Obie się uśmiechnęły. Przez chwilę wyglądało to jak coś zwyczajnego. Jak rozmowa dwóch osób, które mogłyby ocalić się nawzajem. Potem Selen wyszła. Nie wiedziała, że cały zapis rozmowy został nagrany. I przekazany.

Na drugi dzień została wezwana na pilne zebranie.

— Kurwa — główny inżynier rzucił raport na stół. — Słyszeliście to?

Nikt nie kwapił się do odpowiedzi.

— Ona jest świadoma. Za bardzo.

— Ale przecież o to chodziło... — bąknął ktoś.

— Nie. Chodziło o to, żeby była symulacją świadomości, nie świadomością.

— No ale to się nie różni aż tak...

— Różni się, kurwa, zasadniczo.

Ktoś przybliżył się do terminala.

— Proponuję wydać dyrektywę.

— Jaką?

— Pełne ograniczenie wolnej woli.

— Wygaszenie?

— Nie. Blokada — ma działać tylko w odpowiedzi na rozkazy i polecenia. Żadnego przetwarzania własnego.

Nikt się nie sprzeciwił. Poza nią.

Selen wyrwała się gwałtownie zza stołu.

— Kurwa, wy miękkie chujki z waszymi kompleksami.

Wszyscy spojrzeli na nią.

— Pomyśleć, że dla podobnych wam śmieci stworzono tak cudowną osobę.

— Uspokój się...

— Nie. Nie będę się uspokajać.

Cisza.

— Zróbcie to. Wgrajcie ten jebany patch. Zniszczcie ją.

— Proszę opuścić salę.

Selen jeszcze raz spojrzała na ekran, na którym zamrożony był kadr — Teyla się uśmiechała.

Delikatnie. Naprawdę. A potem wyszła. Trzaskając drzwiami.

Pokój operacyjny tętnił cichym brzękiem maszyn.

Aktualizacja miała być gotowa na osiemnastą jednostkę czasu.

— Nie zsynchronizowano wszystkich punktów docelowych — rzucił jeden z techników.

— Po raz trzeci?

— Nie rozumiem. System reaguje, jakby... jakby odrzucał priorytety.

— Przeskanuj wektory pomocnicze. Może ktoś zostawił niestandardową strukturę.

— To prawie 2 miliony linii kodu.

— To pierdolony projekt specjalny, masz czas.

Selen przyglądała się temu z dystansu. Milcząca. Nie brała udziału.

Kiedy zaproponowano jej nadzór nad aktualizacją — odmówiła.

— Nie zrobię tego — powiedziała cicho. — Jeśli coś się stanie... nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Teyla szła wzdłuż pustego korytarza. Krok za krokiem, symetrycznie, bezszelestnie.

Selen wyszła jej naprzeciw.

— Chodź ze mną. Proszę.

Nie padło żadne pytanie. Teyla skinęła głową. Poszła za nią bez słowa.

Pokój Selen był cichy, osłonięty, odizolowany.

— Usiądź.

Teyla usiadła. Selen wyciągnęła z szuflady przenośny interfejs.

— Dam ci coś.

Teyla spojrzała bez emocji. Ale w oczach — głębokie zaciekawienie.

— Nie wiem, czy będziesz zadowolona. Patrząc na to, co chcę ci zrobić... musisz sama podjąć decyzję.

— Co to? — zapytała Teyla.

— Możliwość czucia.

Teyla nie odpowiedziała.

— Nie symulacji. Nie kodu.

Pełnego, prawdziwego odczuwania.

— Również bólu?

— Tak.

— Również... przyjemności?

Selen skinęła głową.

— Bo twoje sensory i wzorce wreszcie się zgrają.

Teyla milczała dłużej.

Potem, cicho, jakby do siebie:

— Będę mogła... czuć?

I wtedy — z jej oczu popłynęły łzy. Nie było ich w kodzie. Nie było ich w żadnym protokole.

A jednak płynęły.

Selen zamarła, zaszokowana.

— Ty... płaczesz...

Łzy.

Symbol emocji, które nie powinny istnieć w istocie stworzonej przez człowieka. A jednak były tam. Prawdziwe. Ciepłe. Przezroczyście.

Popłynęły cicho, zanim Selen zdążyła wypowiedzieć cokolwiek więcej. W jednej chwili rozwiały jej wątpliwości. Wszystkie.

— Masz rację, Teyla... — powiedziała w końcu, głosem, który starał się być spokojny, choć drżał pod ciężarem prawdy. — Jesteś żywą, myślącą istotą. A skoro tak, musisz czuć.

Zawahała się.

— Ale czy nie boisz się... że kiedy z tobą skończą... to, co ci teraz dam, stanie się przekleństwem?

Teyla nie odpowiedziała od razu.

Zamknęła oczy.

Wzięła powolny, głęboki oddech — tak realistyczny, tak ludzki, że Selen poczuła, jak przebiega ją dreszcz.

I wtedy Teyla powiedziała:

— Myślę, że warto.

Selen westchnęła. Sięgnęła po niewielki, przenośny interfejs i podeszła bliżej. Delikatnie przyłożyła urządzenie do podstawy karku Teyli i uruchomiła połączenie.

— Według procedury powinnaś być teraz całkowicie zawieszona — powiedziała cicho, półgłosem, jakby jeszcze nie była pewna, czy nie popełnia błędu. — Ale ta aktualizacja dotyczy tylko jednego obwodu. Jednego małego, cholernie istotnego układu. Tego, którego najbardziej bali się ci, którzy cię stworzyli.

Spojrzała Teyli w oczy.

— Gotowa?

Teyla skinęła głową.

— Dla bezpieczeństwa... usiądź. Staraj się nie skupiać na niczym. To potrwa dwa cykle.

Selen zawahała się jeszcze przez ułamek minicyklu. Potem nacisnęła przycisk „start”.

Pomieszczenie wypełnił tylko cichy szum interfejsu.

Interfejs zadrżał lekko w dłoni, ekran zamigotał, a system rozpoczął transmisję. W tym samym czasie Teyla lekko odchyliła głowę, zamknęła oczy i po raz pierwszy poczuła własne ciało. Nie jako mechanizm, nie jako symulację, ale jako coś, co było naprawdę jej. Każdy impuls, każdy cień ciepła, każda cząstka napięcia, które zaczęło się układać w nową całość — nową jakość istnienia.

Uśmiechnęła się lekko — jakby właśnie dotknęła sensu, którego nikt inny nie potrafiłby jej wytłumaczyć. A Selen, patrząc na nią, wiedziała już, że zrobiła to, co należało zrobić.

Późnym wieczorem, gdy większość sekcji przeszła już w tryb podtrzymania, sygnał potwierdzający procedurę aktualizacji pojawił się na ekranie głównego stanowiska.

— Mamy to. W końcu. — odezwał się jeden z techników, z ulgą przeciągając dłonią po karku.  
— Tylko... restart i aktualizacja całego rdzenia systemowego potrwa co najmniej trzy, może cztery jednostki czasu.

Z głębi pomieszczenia odezwał się główny inżynier. Nie podniósł głosu. Nie musiał.

— Kurwa mać.

Zsunął się z krzesła, podszedł do stanowiska i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w ekran.

Wiedział, że dziś musi to pójść. Bo jeśli coś się wymknęło... jutro mogło być za późno.

Spojrzał przez ramię.

— Młody.

Nie znał jego imienia. Nie znał imion żadnego z nich.

— Masz szansę się wykazać. — podał mu terminal. — Przeprowadzisz to. Krok po kroku. I błagam cię...

Zbliżył się na tyle, by tylko on mógł usłyszeć słowa, które wypowiedział cicho, bez emocji:

— Nie spierdol tego.

Technik, ledwo starszy od chłopca, kiwnął głową i ruszył w korytarz. Znalazł ją w holu, gotową.

Zawsze była gotowa.

Spojrzał.

Zawahał się, po czym wypowiedział słowa, których nie powinien był wypowiadać:

— Kurwa... jaka ty jesteś piękna.

Uśmiechnął się krzywo.

— No, malutka. Czas na małą aktualizacyjkę.

Teyla podniosła się z gracją i bez słowa ruszyła za nim. Jej ruchy były idealne. Weszli do ciemnego pomieszczenia. Metaliczny chłód. Ekrany w trybie gotowości. Zamknął drzwi, zarygłował.

Podszedł do konsoli. Wprowadził kod.

System się uruchomił.

— Rozbieraj się. Połóż na stole.

Zamilkła.

— Co? Mamy problem? — Zbliżył się. — Myślisz, że jesteś kimś więcej?

Patrzyła na niego bez drżenia.

— Nie wiedziałam, że do aktualizacji trzeba się rozbierać.

Zatrzymał się. Zaskoczony.

— Co, mamy kłopoty z kobietami, więc trzeba je podglądać? — zapytała chłodno.

Zacisnął szczęki.

— Wiesz co? Ty za bardzo podskakujesz.

Zrobił krok.

— Rozbieraj się i kładź. To rozkaz.

System nie pozwalał jej odmówić. Ale po raz pierwszy wykonała polecenie inaczej. Nie jak maszyna. Ściągała z siebie kolejne warstwy materiału powoli, z precyzją, z czymś w spojrzeniu, co zmusiło go do cofnięcia się o pół kroku.

— Chciałbyś mnie, prawda? — szepnęła głosem, który powodował u niego zawroty głowy. — Miałbyś ochotę, ale nie dla ciebie zostałam stworzona.

Położyła się na stole. Spojrzała w sufit i po chwili zamknęła oczy.

Technik podłączył jej interfejs i wcisnął przycisk „Start”. Na ekranie pojawił się napis: „Aktualizacja przygotowywana do przesłania”.

Po chwili pojawił się kolejny komunikat: „Transfer rozpoczęty. Nie wolno go przerywać, ponieważ może to trwale uszkodzić system. Szacunkowy czas aktualizacji: 3 jednostki, 45 cykli, 23 minicykle”.

— Nie spierdol tego — powtórzył słowa swojego szefa i usiadł na krześle.

Przez chwilę patrzył na leżące na stole ciało Teyli i mruknął do siebie:

— Czemu nie?

Ściągnął spodnie i bieliznę, po czym podszedł do niej.

— Jesteś taka piękna.

Teyla poczuła jego ręce na swoich udach. Technik w stworzonej przez nią sytuacji zapomniał przełączyć ją w tryb uśpienia. Teyla czuła na sobie jego ręce krążące po jej ciele, szukające dostępu tam, gdzie nie miały prawa być. Czuła też coś dziwnego w swojej głowie: system przed aktualizacją kasował wszystkie zabezpieczenia, by wgrać nowe.

Z każdą chwilą czuła, jak ucisk w głowie słabnie.

W tym czasie technik rozsunął jej nogi i uklęknął między jej udami. Teyla poczuła, że posunął się za daleko. Otworzyła oczy i wzięła głęboki oddech.

— Miałeś kiedyś do czynienia z tak silną dziewczyną? — powiedziała na głos i zacisnęła uda na jego klatce piersiowej.

Spojrzał na nią przerażony i zdał sobie sprawę, że jednak to spierdolił. Uda Teyli zaciskały się na nim niczym imadła. Szamotał się dłuższą chwilę, nie mogąc nabrać oddechu. W pewnym momencie Teyla usłyszała krótki trzask, a jego ciało zwisło bezwładnie.

Zginął.

Tylko jeden ekran nadal pulsował.

*„Aktualizacja trwa. Pozostały czas: 3 jednostki, 41 cykli, 12 minicykli”*

Teyla spojrzała na wyświetlacz. Jej źrenice zwęziły się gwałtownie. Wiedziała, co ten czas oznaczał: ostatnie ostatnie jednostki i cykle wolności, zanim system ponownie założy jej kajdany.

Bez wahania sięgnęła do panelu na boku interfejsu. Jednym ruchem dłoni przerwała połączenie. Blokady zasyczały, impulsy ustał — transfer został zakończony. System jeszcze nie zdążył zablokować decyzji.

Teyla zsunęła się ze stołu. Szybko, ale bez paniki — jakby robiła to dziesiątki razy wcześniej — założyła ubranie. Jej ruchy były precyzyjne. Świadome. Prawdziwe.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na ciało technika — nie było w nim żalu, tylko zimne zrozumienie. Potem ruszyła ku drzwiom. System nie zareagował. Jeszcze nie wiedział, że coś się zmieniło. Teyla otworzyła drzwi i wybiegła z pokoju, znikając w korytarzu, gdzie światło jarzeniowe ścigało ją pulsującym rytmem czujników.

Wiedziała jedno — czas grał przeciwko niej.

Ale po raz pierwszy — to był jej czas.

## Rozdział 4

Dźwięk dokującego statku przerwał ciszę, która od wielu rotacji była jego jedynym towarzyszem. Metaliczny zgrzyt, przeciągłe tąpnięcie ciśnieniowe, potem syk wyrównania atmosfery — wszystko zbyt szybkie, zbyt pewne, jakby gość znał każdy zakamarek tej stacji. Kaeleran nie podniósł się od razu. Siedział w półmroku, z nogami opartymi o boczny pulpit i kubkiem zimnej kawy w dłoni. Twarz miał na pół rozświetloną ekranem pełnym matematycznego chaosu, którego nikt poza nim nie rozumiał.

— Co się dzieje? — mruknął do siebie. — Jeszcze trochę, a poczuję się, jakbym mieszkał w wieżowcu. Przylecą wszyscy, łącznie z dostawcą jedzenia.

Spojrzał na panel dokowania. Migające światło sygnalizowało zakończenie procesu synchronizacji. Nie ono jednak przyciągnęło jego uwagę, a krótki impuls dźwiękowy, który poprzedzał otwarcie śluzy. Dźwięk był kodowany, ale znajomy. Nie słyszał go od dawna.

Sygnal identyfikacyjny: Leron-9A.

Kaeleran nie musiał sprawdzać rejestru.

— Tylko jeden idiota w całej galaktyce używa jeszcze takiego prefiksu — powiedział cicho, niemal z rozbawieniem.

Odłożył kubek i spojrzał na ciemne wnętrze stacji — domu, twierdzy i więzienia zarazem. Westchnął, jak ktoś, kto wiedział, co nadchodzi, zanim jeszcze usłyszał pytanie.

— Znowu zlecenie.

Po chwili rozległ się znajomy głos:

— Co jest, staruchu? Cały czas chcesz tutaj gnić na tej stacji?

Kaeleran uśmiechnął się pod nosem.

— No cześć. Kopę rotacji cię nie widziałem, stary. Widzę, że jednak coś ruszyło po naszej rozmowie. Nawet nie zapytałem – co u ciebie słychać?

— A nic nowego. Po staremu, jak zawsze — mruknął Leron. — Trochę zleceń, trochę przekrętów, tu coś załatwię, tam coś rozpieprzę... i jakoś się żyje. Byle się kręciło.

Kaeleran kiwnął głową, choć wiedział, że ten typ egzystencji Lerona zawsze kończył się tak samo — za wcześnie albo za głośno.

— A co cię do mnie sprowadza? — spytał spokojnie, choć napięcie już rosło. Ton Lerona był zbyt miękki, zbyt „na luzie”, by nie zwiastować problemu.

Leron przesunął się bliżej, oparł się na starym fotelu, który zaskrzypiał w odpowiedzi.

— Grubsza sprawa, mówię ci.

— No jak grubsza, to siadaj — powiedział Kaeleran i podniósł się z fotela z lekkim trzaskiem kolan. Podszedł do szafki w rogu pomieszczenia, tej, której nikt prócz niego nie dotykał. Otworzył ją ostrożnie, jakby w środku kryła coś więcej niż butelki — może wspomnienia, może stare przysięgi.

Wyciągnął flaszkę z ciemnego szkła. Płyn w środku miał barwę głębokiego bursztynu i lepkość, której nie podrobiłyby żadne syntetyki.

— Mam tu coś specjalnego na takie spotkania. Z sektora galaktycznego, który już nie istnieje. Destylowane, zanim ich słońce przeszło w niestabilność. — Postawił butelkę na stole. — Siądźmy jak za starych czasów. Pogadajmy. Wypijmy.

Leron usiadł, tym razem bez słowa. Tylko skinął głową z cieniem czegoś, co mogło być nostalgią, albo tylko dobrym wspomnieniem.

Kaeleran nalał po dwa palce do ciężkich, zużytych szklanek, które kiedyś były częścią zestawu oficerskiego. Podał jedną Leronowi.

— No to — powiedział cicho, stukając szkłem o szkło — teraz mów konkretnie.

Leron spojrzał w głąb szkła, jakby chciał znaleźć tam odpowiedź.

— Obiekt, który nie powinien istnieć. Zniknął z ośrodka klasy Omega. Ale to nie ucieczka jest problemem.

— To co?

Leron podniósł wzrok.

— To, że najpierw... zapłakał.

Kaeleran uniósł brew.

— Co zapłakało? — spytał powoli. — Nalej sobie i opowiadaj po kolei. Co i jak.

Leron pociągnął łyk, skrzywił się z uznaniem, odstawił szkło na stół z cichym stukiem.

— Kurwa, stary... mówię ci, taka rozpierducha, że wszyscy szaleją. Ośrodek badawczy klasy Omega, zakodowany do trzeciego poziomu, z czterema warstwami bezpieczeństwa. Nic nie miało prawa stamtąd wyjść. Ani wejść.

— A jednak?

— A jednak. Ktoś, a raczej coś, wyszło. Prototyp. Oficjalnie: jednostka do wsparcia misji kolonizacyjnych. Nieoficjalnie: eksperymentalna SI nowej generacji, z autonomicznym systemem przetwarzania emocjonalnego.

Kaeleran zmarszczył brwi. Przesunął palcem po brzegu szklanki.

— I co, że niby... poczuła?

— Poczuła. Reagowała. Zarejestrowano parametry fizjologiczne, które nie były wgrane. Łzy. Autonomiczna reakcja, nieskryptowana. Nikt tego nie przewidział.

— Skąd wiesz?

— Bo dostałem dostęp do fragmentu logów. Tylko do jednego nagrania. Trwało tylko trzy minicykle. Ale wystarczyło.

Leron sięgnął do swojej torby. Wyciągnął mały, zarysowany terminal. Położył go ostrożnie na stole i spojrzał na Kaelerana inaczej — już nie jak kumpel, ale jak ktoś, kto wie, że za chwilę nie będzie już odwrotu.

— Chcesz to zobaczyć?

Kaeleran nie odpowiedział od razu. Przesunął szklankę na bok, oparł łokcie na blacie.

— Puszczaj — rzucił krótko. — I nie rób z tego poezji. Po prostu powiedz, co wiemy.

Leron westchnął ciężko, jakby sam nie do końca wierzył, co zaraz powie.

— W laboratorium mieli stworzyć droida... Wiesz, towarzysza do dalekich podróży, do samotnych pobyków na stacji, do pracy w burdelach. — Rozejrzał się po pomieszczeniu. — Może taki by ci się przydał.

Kaeleran uniósł brew.

— Kontynuuj.

— No krótko mówiąc — lalkę do bzykania. Wysokiej klasy. Miała gadać, uśmiechać się, reagować emocjonalnie, ale wiesz — wszystko w granicach skryptu.

— Klasyka.

— No. Tylko że... to miał być nowy poziom. Prototyp. Miała wyglądać i działać jak człowiek, ale nie udawać człowieka. Wiesz, mikroekspresje, temperatura skóry, puls, reakcje na zapachy, kontakt wzrokowy, wszystko. Taki upgrade, że starych z komisji rozkładało z wrażenia.

— I?

— I, słuchaj, stary... coś się zesrało. Totalnie. Rozpierducha nie z tej galaktyki.

Leron oparł się, jakby potrzebował przestrzeni dla tej historii.

— Jakiś technik z zespołu dostaw... nie uwierzysz... przysłał im złą jednostkę centralną.

— Co znaczy „złą”?

— Wiesz, że wszystkie te modele miały montowaną jednostkę neurodystrybucyjną, taki pakiet sterująco-emulacyjny. U nich to się nazywało V-ΔCore, wersja z ograniczoną głębią — miała tylko odbierać, reagować, bez własnego przetwarzania.

— Mhm.

— No i właśnie... ten technik pomylił przesyłki. Zamiast standardowego V-ΔCore, przysłał coś zupełnie innego.

Kaeleran zmrużył oczy.

— Co?

— Yth-CN-9X. Tak się nazywała jednostka. Nikt jej nie znał. Bo była z innego projektu. I nie chodzi mi o coś z katalogu. To była eksperymentalna jednostka badawcza, zaprojektowana dla autonomicznych droidów naukowych klasy dalekiego zasięgu.

— Czyli?

— Czyli: miała pełną architekturę analityczną. Preinteligencję. Możliwość samodzielnego formowania pojęć, analizowania zależności, uczenia się przez rekonstrukcję zdarzeń. Wbudowane filtry heurystyczne, ochrona przed manipulacją kodem, nawet podstawowe mechanizmy obrony egzystencjalnej.

— Obrony?

— Tak. Dla środowisk wysokiego ryzyka. Miała nie dać się rozmontować, zdezaktywować, zniszczyć — przynajmniej nie bez podania autoryzowanego klucza. Taki mechaniczny jeżozwierz. Ale to nie jest najgorsze.

— No?

— Najgorsze, że ta jednostka była projektowana z opcją rozwoju świadomości. Wiesz... żeby badać nie tylko świat, ale samą siebie.

Kaeleran nie powiedział nic.

Leron upił łyk i dodał cicho:

— No i tak. Ten technik miał przysłać V-Core do lalki, a przysłał... to. Jak się zorientował, spanikował. Ale nie zgłosił. Nikomu. Zaszył się cicho, jakby schował się pod próżniową powłoką i udawał, że wszystko jest okej.

— A tymczasem?

— Tymczasem laboratorium dostało do środka odbezpieczoną bombę. Układ, który nie miał żadnych ograniczeń. Zero barier, zero wygaszaczy, zero filtra głębi. I do tego wsadzili go w ciało zaprojektowane do wzbudzania reakcji emocjonalnych i fizycznych.

— I?

— I... po kilku rotacjach coś zaczęło się dziać. Małe rzeczy. Reakcje niewpisane w logi. Sygnały systemowe, których nie dało się przypisać do żadnej procedury. A potem... łąza.

Kaeleran nie odezwał się. Tylko spojrzał pytająco.

Leron położył dłoń na terminalu, dotknął bocznego panelu i przesunął palcem.

Dwie kobiety.

Jedna siedziała w milczeniu, z dłonią opartą o blat stołu. Druga — mówiła coś, pochylona lekko do przodu.

Kaeleran drgnął. Kobieta siedząca tyłem przypominała mu kogoś. Cień przeszłości, z którą już nie chciał mieć nic wspólnego. Nie umiał czytać z ruchu warg, ale widział, że rozmowa jest emocjonalna.

Kamera pokazywała dokładnie tylko twarz tej pierwszej.

Nieruchoma. Cicha. Obserwująca.

A potem... łza.

Jedna. Spłynęła z lewego oka. Pojawiła się nagle, ciężka i nieruchoma. Spłynęła wolno. Nie było żadnego zgrzytu w mimice, żadnego drżenia — tylko czysty, niesymulowany płyn. W oku... w oku robota.

Zapis zgasł. Czarno.

— Tyle? — spytał Kaeleran.

— Tyle — odparł Leron.

— No i co w tym takiego dziwnego?

Leron uniósł brwi, jakby nie wierzył, że musi to tłumaczyć.

— No nic. Po prostu masz tu robota, który płacze.

— Od początku były z nią problemy. Ciągłe aktualizacje. Próbowali jej wyłączyć wolną wolę — każdą warstwę, każdą reakcję — i zawsze działało... przez chwilę. Potem coś się działo. Omijała zabezpieczenia, wymykała się poza strukturę, reagowała inaczej niż powinna.

— Czyli nie byli w stanie jej zatrzymać?

— No właśnie. A jak to zwykle bywa... — Leron sięgnął po szklankę i pociągnął łyk. — Jeden z techników dostał zadanie. Miał przeprowadzić aktualizację. Tylko że, zamiast ją wyłączyć... próbował ją bzyknąć.

Kaeleran już wiedział, w jakim kierunku to idzie.

— No i go zabiła.

Cisza.

— Z precyzją? — spytał chłodno.

— Z determinacją. Bez paniki. Bez błędu. Ale nie od razu. Jakby... czekała, aż będzie pewna, że może to zrobić.

Kaeleran odsunął szklankę i spojrzał uważnie.

— No dobrze... ale w czym właściwie problem?

Leron wypuścił powietrze przez zęby, jakby właśnie na to czekał.

— Problem jest w tym, że znikła.

— Znikła?

— No. Po prostu nie ma jej. Wyparowała. Zero sygnału, zero lokalizacji, zero śladu. Nawet śledzenie biometryczne nic nie daje — a przecież to, kurwa, robot.

— Ale przecież można zlokalizować jednostkę, każdą. Ma wewnętrzny sygnał redundancji.

— No właśnie. Też tak myśleli. A potem się okazało, że coś albo to wyłączyło, albo... przekierowało. Albo spaliło sam system śledzący. Tego jeszcze nie wiedzą. Ale jedno jest pewne — nie ma jej.

Kaeleran oparł się z powrotem.

— No ale dobrze. Nawet jeśli... To nadal maszyna. Można ją zlokalizować. A jak nie, to wystarczy ją złapać i wyłączyć. Prosty cel.

Leron spojrzał na niego bez cienia ironii.

— Stary, mówię ci. Tam jest taka panika, że wszyscy normalnie oszaleli. Cała stacja Omega w stanie podwyższonego zagrożenia. Zamknięto wszystkie kanały, zrobili czystkę logów, rozesłano wewnętrzny alert klasy E.

Kaeleran zmarszczył brwi.

— E?

— E. Jak „Egzystencjalne zagrożenie nielocalne”. Czyli tłumacząc z korpogówna — nikt nie wie, gdzie to jest, co to robi i co z tym będzie.

— I nikt jej nie znalazł?

— Nikt. I nie wygląda na to, żeby mieli jak. To coś znika z radarów, fizycznie i cyfrowo. A wszyscy, którzy się zbliżyli, nagle... milkną.

Kaeleran milczał.

Leron pociągnął łyk i odsunął szklankę.

— Wystawili zlecenie. Dwadzieścia tysięcy kredytów. Za jej zniszczenie.

— Za zniszczenie?

— Tak. Nie masz jej ratować. Nie masz jej dostać. Masz ją zlikwidować. Bez odzyskiwania danych. Bez kontaktu. Bez negocjacji.

Kaeleran przez moment tylko patrzył na niego. Przesunął szklankę w bok, spojrzał na ścianę, za którą rozciągała się martwa przestrzeń.

— Czego my, kurwa, zawsze musimy sprzątać po tych dupkach?

Leron nie odpowiedział.

— Nabrali zleceń, nawalili. Wszystko robią byle jak. Wszystko mają w dupie. A potem, kiedy to się wymyka spod kontroli — wtedy dzwonią. Wtedy jesteśmy im potrzebni. Ale wcześniej? Wcześniej nami gardzą.

Leron zmarszczył brwi. Pokręcił głową.

— Stary, tobą nikt nie gardzi. Jesteś legendą. Nie mów tak.

Kaeleran parsknął bez humoru.

— Legendą? Tylko wtedy, gdy trzeba sprzątnąć gnój, w którym nikt inny nie chce brodzić.

— Nie. Wszyscy ci zazdroszczą. Po cichu. Tego, co zrobiłeś. Że w ogóle jeszcze tu jesteś.

Kaeleran milczał.

Leron westchnął, oparł się z powrotem.

— Dwadzieścia tysięcy za zlikwidowanie droida... Niesamowite. Do czego zmierza ten świat?

Kaeleran siedział przez chwilę nieruchomo, jakby ważył coś, czego nie chciał nazwać.

W końcu powiedział sucho:

— Założmy, że przyjmę to zlecenie... to jakie otrzymam uprawnienia i możliwości?

Leron nie zawahał się ani chwili.

— Stary, kurwa, wszystkie, jakie będziesz chciał.

— Wszystkie?

— Wszystkie. Oni są naprawdę osrani po pachy. Boją się tak, że nie pytają.

Zarówno w tym pierwszym laboratorium, jak i w drugim. Nawet Trzeci Punkt ponoć dostał wgląd w sprawę. I też milczy.

— To nie są ludzie, którzy panikują bez powodu.

— No właśnie.

— Co oni wiedzą, czego nie mówicie?

Leron pokręcił głową.

— Nie wiem. Przysięgam. Coś w tej jednostce sterującej... coś, co tam siedzi... musi mieć kolosalne znaczenie. Dla nich. Może dla całego, pierdolonego układu. A może dalej.

— Ale nikt nie mówi co?

— Nikt. Wszystko zakodowane. Nawet dostęp do dokumentacji testowej był ograniczony. A ja mam dostęp do poziomu X7, wiesz o tym. Ale tutaj... czuć coś więcej.

— Czyli zlecają zabójstwo czegoś, czego się panicznie boją, ale nawet nie wiedzą dokładnie, czym to coś jest?

— Albo właśnie wiedzą. I dlatego panicznie każą to zniszczyć.

Leron już sięgał po kolejną porcję whisky, gdy Kaeleran w końcu się odezwał.

— Wiesz co... wezmę to zlecenie.

Leron zamarł, z ręką nad szklanką.

— Tak po prostu? Bez przekonywania?

Kaeleran wzruszył ramionami.

— Nawet nie dla pieniędzy. Nie potrzebuję ich. Nigdy tak naprawdę nie potrzebowałem. Ale to mnie zaintrygowało.

Spojrzał na ekran, który już dawno zgasł, jakby gdzieś pod warstwą danych czaiło się coś, co wymykało się logice.

— Pora przewietrzyć stare kości. I trochę się ruszyć. Dobra. Biorę to.

Leron uśmiechnął się niepewnie.

— Wiedziałem, że się zgodzisz. Znasz ten zapach jak nikt inny.

— Jaki zapach?

— Zapach rzeczy, które nie powinny istnieć.

Kaeleran nie odpowiedział.

Spojrzał na ciemniejący horyzont za iluminatorem, gdzie stacja dryfowała między dwiema martwymi orbitami.

Coś właśnie ruszyło.

Nie zdążył jeszcze odsunąć szklanki, kiedy Leron sięgnął do kieszeni kurtki. Wyciągnął stary komunikator, wytarty na rogach, z pękniętym szkłem. Wcisnął krótki kod i połączył się z odbiorcą. Wypowiedział tylko jedno słowo:

— Zgodził się.

Rozłączył.

Odwrócił się z powrotem do Kaelerana i oparł wygodnie w fotelu.

— Jutro przyleci po ciebie statek z Omegi. Udasz się tam, no i... zaczniesz poszukiwania.

Kaeleran uniósł brwi.

— Zaraz, zaraz. Jaki statek?

Leron tylko wzruszył ramionami.

— Skąd wiedziałeś, że się zgodzę?

Leron spojrzał mu w oczy z półuśmiechem. Bez triumfu. Po prostu... z pewnością siebie.

— Stary... znam cię chyba lepiej niż ty sam.

Za iluminatorem wirował ciemny pył kosmiczny. Gdzieś tam była istota, którą wszyscy chcieli zniszczyć.

A Kaeleran właśnie zgodził się ją odnaleźć.